

W KRATKĘ

03
MAGAZYN
2015

WG PROGRAMU lekcja pisania »
ISSN 2299-7539



**WEHIKUŁ CZASU
—
JESTEŚ
ARESZTOWANA!
—
RZEŹBĄ
WOLNOŚCI**



ILUSTRACJA: DOBRAWA BORKALA
OKŁADKA: PAWEŁ DUNAL

WSTĘPNIAK

Witajcie serdecznie!

To trzecia odsłona naszej gazetki. Mam nadzieję, że zaciekawia Was artykuły, przedstawiające nas i nasze historie. Kawałek codziennego, więziennego życia znajdziecie w tekście „Męczący współlokator”. Same siebie przedstawiamy w „Sylwetkach” oraz w kolejnych artykułach: „Wywiad z Blue” i „Więzienne typy”.

Bardzo ciekawy jest zbiór historii opowiadających o tym, jak trafiłyśmy za kratki: „Jesteś aresztowana!”. Pokażemy Wam też nasze zajęcia organizowane przez Fundację „Dom Kultury” oraz dzieła, z których jesteśmy ogromnie dumne – zapraszamy do przeczytania reportażu o robieniu rzeźby z Pawłem Althamerem i grupą Reaktor. Jak widać, w tym numerze mamy dla Was same rarytasy!

Na koniec chciałam poświęcić kilka słów Kingze, autorce poruszającego tekstu „Wehikuł czasu”. Niestety Kinga nie doczekała momentu wyjścia na wolność, niespodziewanie choroba zabrała ją na drugą stronę życia. Żał mi tego, że musiała umrzeć tutaj, w więzieniu, w najbardziej samotnym miejscu. Nikt nie powinien tu umierać.

Monika
redaktor wydania

GDZIE W MOIM ŻYCIU NASTĄPIŁ TEN
JEDEN, TRAGICZNY PUNKT? KTÓRA
DECYZJA – JAK RAK, POWOLI, KROK PO
KROKU – ZACZEŁA NISZCZYĆ TO, CO
PRZEZ LATA, Z MOZOLEM BUDOWAŁAM?

WEHIKUL CZASU

Jest taki moment. Zmieniłabym jedną, jedyną decyzję, którą podjęłam kilkanaście lat temu, pewnego grudniowego popołudnia. Ciężko do tego dnia wracać i ciężko opisywać, a jeszcze trudniej prosić, abyście sobie to wyobrazili i zrozumieli. Zmieniam celowo daty i miejsca-

wości, bo to nie one są ważne. Pozostałe fakty to moje osobiste przeżycia sprzed kilkunastu lat.

Spakowana walizka, zatankowany samochód, paszport w garści i ogromny pośpiech w drodze na Okęcie. Znowu tylko pół godziny do odlotu, a ja grzęznę w korkach. Jeszcze brie-



ILUSTRACJA: DOBRAWA BORKAŁA

ding dotyczący aktualnego zadania. Cudem zdążyłam. Są już wszyscy, piętnaście osób, cała nasza grupa. Informacje przeczytane.

Wchodzimy na płytę lotniska. Samolot jest mały, na kilkanaście osób. Dookoła pełno śniegu. Okna samolotu oblodzone, kanapki z katering zamarznięte na lód. Po jednej stronie rząd podwójnych siedzeń, po drugiej pojedyncze. Zajmuję pojedyncze miejsce po lewej stronie.

Okienko wychodzi na lewe śmigło. Kolega z prawej żartuje: - Kinia, jak to śmigło się odkręci, to utnie ci nogi. - Nie żartuj tak - odpowiadam ze złością. Denerwuję się, bo nasz pierwszy, bliźniaczy samolot miał niedawno awarię silnika i poszedł do naprawy. Startujemy. Każdy podmuch wiatru czujemy prawie na skórze. To bardzo czuły samolot. Zakładam słuchawki i słucham Roberta Mileasa.

Po mniej więcej półtorej godzinie lotu patrzę przez okno i nie wierzę. Patrzę jeszcze raz i krzyczę do koleżanki z prawej: - Marta, u ciebie śmigło się kręci?! Bo u mnie przestało! Nie słyszę odpowiedzi, bo zagłusza ją nagły przechyl samolotu i krzyki wszystkich dookoła. Pytam pilota, bo orwany kokpit jest tuż przede mną: - Damy radę na jednym skrzydle? Pilot odpowiada pewnym głosem, choć widzę, że się denerwuje: - Spróbujemy. Abyśmy tylko dolecieli.

Widać nagle światła docelowego lotniska. Problem w tym, że był to Związek Radziecki i nie możemy liczyć na karetkę pogotowia i straż pożarną. Podchodzimy do pasa, wstrzymujemy oddech. „Boże dopomóż!” - głupio tak po prostu zginąć. Poślizg na pasie. Stajemy w poprzek. Ale stabilnie! Boże, udało się!!!

Nie ma komu opowiedzieć o tym wszystkim: lęk, panika przeplarały się z radością i euforią. Ale teraz na to nie pora, praca czeka. Pięćset osób i sześć godzin pracy przed nami. Prawne uczucia chowamy do kie-

szeni, musimy być skupieni, ostrożni, nieomylni - nie czas na sentymenty.

Po sześciu godzinach możemy odetchnąć. Wszyscy dolecieli szczęśliwie, nasze zadanie skończone. Już za kilka godzin sylwester, a my tak daleko od domu. Samolot nie nadaje się do lotu. Pragnę wracać do domu. Mam w głowie tak długo oczekiwaną i planowaną zabawę sylwestrową z ludźmi, których kocham. Chcę znów być zwykłym człowiekiem, któremu wolno się bać, któremu wolno cierpieć i mylić się, który nie musi odsuwać na bok własnych przeżyć w imię wyższego celu. Chcę być już w Polsce, chcę już być wśród przyjaciół.

Przeleciał po nas bliźniaczy samolot z Polski z drugą ekipą pilotów. Teraz i tamci piloci, którzy nas przywieźli, muszą się z nami zabrać do Polski. Trudno nam się zmieścić, bo mało miejsca, ale po starcie we wszystkich wybuchła euforia: wracamy do kraju! Żyjcie!

Pierwszy raz mamy zgodę na palenie i picie szampana na pokładzie samolotu. Już niedaleko Okęcie, wszyscy są szczęśliwi, jeszcze tylko chwila... Parrzę w lewo, przez okno, i znów nie wierzę: deja-vu! Lewe śmigło się nie kręci. Co jest, do cholery, z tym dniem!

Komórka łapie zasięg, dzwonię do taty i mówię: - Tato, już widzę Warszawę, ale wysiadł nam silnik i to po raz drugi w czasie tego wylotu. Błagam, nie rozłączaj się, bądź ze mną tato, bo bardzo się boję. Każda sekunda trwała długie godziny, a ja nie mogę umiescować mojego przerażenia na żadnej ze skal!

Boże, to niewiarygodne, ale znowu się udało! Tym razem lądowaniu towarzyszą karetki i straż. Nie wiem, ile to trwało, ale w końcu jestem już na parkingu lotniska i nie mogę się ocknąć - jakby ze snu. Na parking przyjeżdża po mnie „kolega”, jeśli tak w ogóle można go nazwać. Mogę powiedzieć mu tylko tyle, że właśnie dwa razy w ciągu ostatnich 24 godzin lądowałam awaryjnie i nie wiedziałam, czy przeżyję.

Nie do śmiechu mi i nie mogę się zrelaksować. A on na to, że mi pomoże i że ma dla mnie coś do zapalenia, co pozwoli mi zapomnieć, nabrać sił i dobrze się bawić na sylwestra. Mówię, że jeśli to narkotyki, to nie chcę, bo nigdy nie brałam i boję się tego. Uspokaja, że to tylko niewinne palenie, po którym nic mi nie będzie.

I to był ten moment, który bym zmieniła. Nie dałabym sobie przyzwolenia na ten trzeci, awaryjny lot. Zapaliłam, pozornie zapomniałam, zabiłam uczucia, emocje, zamknęłam lęk w skorupie, by dać mu pozwoli pękać przez kolejnych trzynaście lat. Gdybym wtedy wiedziała, że to heroina, „z której już do końca życia nie wyjdę”, jak dwa miesiące później stwierdził ten sam pseudo-kolega i że „szukał frajera, który utrzymałby jego nałóg” - powiedziałabym: „nie!”.

Długo myślałam, czy gdybym tego dnia zamieniła się z kimś na loty i nie uczestniczyła w tej powietrznej traumie, to może nigdy nie powiedziałabym heroine: „tak”. Ale doszłam do wniosku, że na traumę tego typu natrafiłabym w jakiegokolwiek innej życiowej sytuacji: śmierci bliskiej osoby czy przy rozstaniu. I żaden z takich trudnych momentów nie usprawiedliwia heroinowej ucieczki.

Dotarłam do punktu, gdy to właśnie tę decyzję - przyzwolenie sobie na coś zakazanego - bym zmieniła.

Może jeszcze raz lądowałabym bez silnika czy podwozia, ale zawsze byłaby szansa na szczęśliwe zakończenie. Heroina, dająca pozory normalnego funkcjonowania, tej szansy nikomu nie daje. Aby to zrozumieć, wylądowałam tu, w więzieniu na Grochowie.

Kinga L. Niestety, jest to ostatni tekst Kingi. Wkrótce po jego napisaniu, niespodziewanie Kinga umarła - z przyczyn naturalnych. Będzie nam brakowało jej uśmiechu, pogody ducha i refleksji.

WIĘZIENNE TYPY

Budne rajstopy i wszelkie robactwo. Totalna porażka. Nie dość, że nie potrafi siebie ogarnąć, to jeszcze nie umie sprzątać, prac, kompletnie nic. Mato tego, często taka delikwentka rżnie damulkę i twierdzi, że wszystkie te robaczki i grzybki nabyta na "przejściówce".

Trans-dewiantki. Wystarczy tydzień przebywana w zakładzie karnym i maszynka idzie w ruch. Powstają irokezy, wzorki, gołe skronie - słowem: szybka przemiana pani w pana.

Więzienne mecenaski. Najmądrzejsze, najlepiej piszące, kodeks karny mają w małym paluszku, śpią z rękawa artykułami i ustawami.

Mitomanki. Opowieści dziwnej treści. No i rzecz jasna, wszystkie rozbijały się mercedesami i bzykały z książkami.

A Ty - jakim jesteś typem?

Monika L.

LUDZIE. TO ONI MOGĄ SPRAWIĆ, ŻE ODSIADKĘ DA SIĘ JAKOŚĆ ZNIEŚĆ. ALBO - PRZECIWNIE - ZAMIENI SIĘ ONA W NAJGORSZY KOSZMAR

UCIĄŻLIWA WSPÓŁLOKATORKA

Gdybym miała opowiadać o tak zwanych męczących współlokatorach, to nad tym opowiadaniem przysłoby mi tkwić zbyt długo. Dlatego trzasknę kilka słów o jednej z nich, którą pożegnałam raptem dwa tygodnie temu. To była B., która trafiła do mnie na najdłuższe w moim życiu trzy miesiące. Przez ten czas ani razu nie umyła zębów, więc z otworu zębowego jechało jak z wylęgarni smoków - na małej powierzchni, jaką jest cęła, nie było dokąd uciec. Dodając do tego letni upał i brak powietrza, fakt, że jeszcze żyje, zakrawa na cud.

Osoby męczące dzielą się na kilka kategorii, ale najcięższe są te nie dbające o higienę. Zaraz po nich - upośledzone umysłowo, które za wszelką cenę chcą skupić na sobie uwagę. Dokumentnie przerąbane jest wtedy, gdy trafi się miks tych dwóch typów i trzeba sobie z czymś takim radzić samej.

Małgorzata

Kiedyś do mnie do celi przysłała kobieta, która chorowała na schizofrenię. Nie chciała brać leków, mówiła, że jest zdrowa. Tylko jej zachowanie nie wyglądało na zdrowe. O trzeciej w nocy wstawała, dzwoniła domofonem do oddziałowej i pytała, czy z jej dzieckiem wszystko w porządku. Ona miała wizję, że ktoś zabija jej syna.

Rozumiałyśmy to, że jest matką i martwi się o dziecko, ale nie o trzeciej w nocy! Jeszcze nie mogła spać. Chodziła po celi

i przyglądała się nam, jak my śpimy. Umówiłyśmy się z dziewczynami, że będziemy dyżurować i po kolei każda z nas nie spała w nocy.

W dzień też była męcząca. Chodziła cały czas po celi. Jak robiła pranie, to prała jedną rzecz, wylewała wodę i za pięć minut prała następną, a potem płakała, że nie ma proszku. Ale najgorsze były jednak te jej urojenia z synkiem. Każda z nas ma dziecko i ten jej lament wprowadzał nas w depresję. Tak mężczyłyśmy się dwa tygodnie, aż leki zaczęły działać - i już był spokój.

Natalia

Współlokator - to osoba dzieląca ze mną celę. Męczący współlokator - osoba podnosząca ciśnienie, robiąca wszystko źle. Drażniący cię pytaniami: co, gdzie, po co, dlaczego? Dopytujący się o jedną i tą samą rzecz po setki razy. Męczące jest również przypominanie takiej osobie o myciu się i sprzątanu.

Gdybym miała krótki wyrok, to pewnie nie zwracałabym uwagi na takie rzeczy. Ale w mojej sytuacji takie osoby są strasznie uciążliwe, dla mojej higieny umysłu. Dlatego staram się unikać osób drażniących moją psychikę. Ciężki płacz dziewczyn, które przychodzą na trzy, cztery miesiące - że świat im się zawalił - to też jest denerwujące przy moim bardzo, bardzo długim wyroku.

Ola

Siedziałam z moją koleżanką, Moniką, rozmawiamy, a tu nagle otwiera się „kłapa”. Weszła jak burza, ze swoim „mandżurem”, czyli kocem, pościelą, i innymi rzeczami osobistymi. Pomyślałam, że coś jest nie tak, jakby jakieś zwierzę weszło do nas: ani „cześć”, ani „dzień dobry”.

- To jest twoje łóżko - mówię do niej - weź nogi, zrobię ci miejsce w szufladzie na dole. A ona nic. Spojrzałam na Monikę i zaczęłam się śmiać. Ale Monika zdenerwowała się. Powiedziała jej, że nie jest sama i ma nas szanować.

Zaczęłam obserwować tę dziwną osobę. Robiłam wtedy serwetkę na „wydziwiacę”, czyli szydełku. Zastanawiałam się, co to za człowiek. Nie mogłam jej rozgryźć. Gdy wstała i poszła do toalety zabrałam w końcu swoje rzeczy z szuflady pod łóżkiem. Jednak, gdy wróciła, poczułam się jakby ktoś uderzył mnie w twarz - tak straszny smród rozszedł się od tej osoby.

Bierzemy naczynia, aby odebrać jedzenie. Ona nie wstaje, nie bierze talerza. Odebrałyśmy jedzenie za nią. Usiadłyśmy, zjadłyśmy, umyłyśmy talerze. A ona nic. Mijają godziny, a obiad cały czas stoi. To była kielbasa, już się zrobiła sina. Zastanawiam się: co zrobić, już śmierdzi tym jedzeniem. Patrę na Monikę, Monika na mnie. Wzięłam talerz i spuściłam jedzenie do kibla. Zdenerwowałam się, że noszę jej talerze, jak służąca. Ale dzięki Bogu wstała i umyła naczynia.

Kolacji też nie zjadła, nic nie piła. Aż się zaczęłam o nią martwić. Mówię do Moniki: - Może zrobię jej herbatę, bo padnie. Pytam: - Chcesz herbatę? Cisza. To znów zaczęłam się śmiać. Mówię: - Tu jest twoja miska, umyj się! Nie zareagowała. Śmierdziała strasznie. Cieszyłam się tylko, że się nie rusza, nie chodzi po celi.

Nadeszła noc. Nasza współlokatorka zdjęła buty i schowała za łóżkiem, mimo że w celi jest specjalne miejsce na buty. Spała w ubraniu.

Rano poszła pierwsza do toalety. I się zaczęło. Nie umyła się, tylko zrobiła siku. Ja byłam następna. Szlag mnie trafił, taki był smród. Mówię do niej: - Tak nie będzie, nie jesteś sama! Jesteś kobietą, musisz się myć! Nic nie odpowiedziała, za to pokazała Monice środkowy palec. Monika tylko się zaśmiała.

Czekałyśmy co będzie dalej. Kolejnego obiadu już za nią nie odbierałyśmy. Przyszła do niej strażniczka, aby podpisać papiery dotyczące kary. Nie chciała podpisać. Ani się myła, ani jadła, ani gadała.

Uważam, że to była dobra aktorka. Udawała głupią. Nie wyobrażam sobie życia w jednej celi z taką osobą. Musiałaby spać w kiblu. Na szczęście, po dwóch dniach, zabrano ją w końcu od nas. To była niezapomniana ulga. Umyłyśmy ściany, aby wszystko odkazić.

Łucja

ŁUCJA

MOJE ŻYCIE NA WOLNOŚCI BYŁO CUDOWNE. MIAŁAM KOCHANEGO MĘŻA, DWOJE DZIECI. BYŁAM SZCZĘŚLIWĄ, MATKĄ I ŻONĄ. NIE BRAKOWAŁO MI NICZEGO. NIE PRZYPUSZCZAŁAM NAWET, ŻE ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ, W KTÓRYM TO WSZYSTKO SIĘ SKOŃCZY, CZAR PRYŚNIE. MOJE ŻYCIE MIAŁO WYWRÓCIĆ SIĘ DO GÓRY NOGAMI.

PO DRUGIEJ STRONIE MURU

Trafiłam do tego okropnego miejsca, w którym była już moja mama i siostra. Było to 14 listopada 2011 roku, w tym dniu zaczął się mój koszmar. Byłam rozbita: z jednej strony szczęśliwa, że tak blisko są najbliższe mi osoby, a jednocześnie pękało mi serce, że dzieli nas kilka kroków, a niemożliwe jest przytulenie się do matki i siostry.

Mijały dni i noce, myślałam wciąż byłam z bliskimi. Ale mojej mamie to nie wystarczało. Walczyła, abyśmy choć przez kilka dni mogły być ze sobą. W końcu spełniło się nasze marzenie. Kiedy zobaczyłam ją stojącą w drzwiach mojej celi, nie mogłam oczom uwierzyć. Matka nie była tą osobą, którą znałam. Jej twarz pokrywała rozpacz, w oczach był tylko wielki smutek. Nie potrafiłam wypowiedzieć słowa, tylko z całych sił przytuliłam ją do siebie.

Mama wciąż płakała, a ja starałam się być twarda, nie okazywać rozpacz. Jednak w środku moje serce topniało. Twarz była kamienna. Nie mogłam pokazać jej swojego bólu. To, co przeżywałam, zostawiłam tylko dla siebie. Tkwiło to we mnie jak zadra w palcu. Czekałam aż nadejdzie noc. Wtedy wtuliłam głowę w poduszkę i płakałam. Poduszka zrobiła się mokra od łez wylanych z bólu, cierpienia, żalu i smutku.

SZCZĘŚCIE NIE TRWAŁO DŁUGO

Oszukano nas. Wzięto podstępem. Kazano nam się spakować, mówiąc, że przenosimy się na inną celę, większą, oczywiście razem. Ucieszyliśmy się. Okazało się, że to wszystko było kłamstwem. Mamę przetransportowali do innego zakładu, a mnie zaprowadzono na inną celę. Byłam zszokowana: jak mogli w ten sposób postąpić?!

Znów w moich oczach widać było rozpacz i smutek. Pocieszałam się tylko myślą, że mam jeszcze siostrę, że ona jest blisko mnie. Znowu mijały dni, wychodziłam na każdy spacer i gdzie tylko się dało, aby nie przepuścić żadnej okazji do spotkania się z siostrą. Dużo gadałyśmy. Śmiałyśmy się, cieszyłyśmy się sobą. Ale jak to w życiu bywa, piękne są tylko chwile. Siostrę przetrans-

portowano na Lubliniec. Zostałam sama. Utrzymywałyśmy kontakt poprzez listy.

MUSIAŁAM POGODZIĆ SIĘ Z LOSEM

Wiedziałam jednak, że tak do końca nie zostałam całkiem sama. Alex był niedaleko. Krążył gdzieś po mieście. Czekałam na jakąkolwiek wiadomość od niego. Dał o sobie znać, że jest, że pamięta, przysyłał dla mnie paczkę i ubrania.

Dzień minął mi na wspomnianiu. Patrzyłam na zdjęcie naszej rodziny. Nadeszła noc. Leżąc na łóżku usłyszałam krzyki dochodzące gdzieś z daleka, wyraźnie jednak słyszałam, że ktoś woła: „Gruba!!!”. Nie dowierzając, podeszłam do okna. Dziewczyny, zaciekawione kogo wołają, też zaczęły wyglądać. Zrozumiałam, że to mnie wołają. Po głosie poznałam, że to Alex. Serce miało mi wyskoczyć, waliło jak młot, cała drżałam.

Krzyknęłam, że go słyszę, żeby mówił. Jego głos był załamany, płakał. Usłyszałam słowa: „Kocham cię, Gruba! Nie daję sobie bez ciebie rady. Jesteś całym moim życiem. Nasze dzieci płaczą za tobą. Pytają o mamę. Ja powtarzam im, że bardzo ich kochasz, że niedługo mama wróci do domu”. Mówił: „Nie potrafię jeść, lzy wpadają mi do talerza, tęsknię, nie śpię nocami, szukając ciebie w łóżku”. Na koniec wykrzyczał: „Bądź twarda. Nie rób sobie krzywdy. Nasza miłość przetrwa. Więzienie nas nie rozdzieli! Jesteśmy dla siebie stworzeni”. Żegnając się, obiecał, że przyjdzie jutro o tej samej porze. „Kocham cię” - słyszałam z oddali te słowa i klakson samochodu.

Zeszłam z okna. Kładąc się, myślałam: „To on jest tym jedynym, wiem, że mnie nie zostawi, mogę na nim polegać”. Wiedziałam, że mam do kogo wrócić, że on czeka na mnie, przecież obiecał.

Wierzyłam w to z całych sił, nie mając co do tego żadnych wątpliwości. Zasnęłam spokojna z myślą o nim. Wiedziałam, że jutro znów usłyszę jego głos.

Przyszedł nowy dzień. Kiedy dochodziła dziewiąta, otworzyłam okno, chcąc wywie-

trzyć celę. Usłyszałam gwizdanie. To mógł być tylko on! Przerazona wdrapałam się na parapet, pytając: „Co się stało?!”. Odpowiedział: „Nic. Przyszedłem tylko, aby powiedzieć ci, że cię kocham!”.

Zrozumiałam, że nie może pogodzić się z faktem, iż nie ma mnie przy nim. Krzyczałam do niego, że musi być silny, że ma to przetrwać i że też go bardzo kocham. Z niecierpliwością czekałam na wieczór, kiedy znów go usłyszę.

Niestety, wszystkich bliskich już przetransportowano do innych zakładów karnych. Byłam sama ze swoją samotnością, bólem, tęsknotą i cierpieniem. Nadszedł koniec listopada, kiedy i na mnie przyszła pora. Kazano mi się zniecka spakować. Zawieźli mnie do Warszawy.

PRZYSZEDŁ TERMIN SPRAWY

Zobaczę męża, pomyślałam. W duszy wiedziałam, że nie wyjdę. Modliłam się, by przejść jak najszybciej na oddział karny, abym mogła dzwonić do rodziny. Kontakt z nimi jest i był dla mnie najważniejszy w życiu, potrzebny jak powietrze.

Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia. Pękało mi serce, że moje dzieci zostały bez matki. Zamykałam oczy i widziałam rodzinę. Sercem byłam z nimi. Łzy tęsknoty spływały mi po policzkach. Miałam w sobie mnóstwo obaw i strachu, że Alex sam nie da sobie ze wszystkim rady. Znałam jego charakter i wiedziałam, że nie jest silny psychicznie. Niestety, moje złe przeczucia się sprawdziły. Prosto w oczy powiedział mi, że ma inną kobietę. Złamał mi serce. Nie okazałam przed nimi mojego wewnętrznego bólu. Chciałam być silna.

Oczywiście, po czasie próbował naprawić swój błąd, ale ja uzbroidłam serce w pancerz. W obecnej chwili mocno wierzę w przyszłe, lepsze życie, że wszystko powoli się poukłada. Jestem dobrej myśli i wiem, że Bóg mi pomoże jak najszybciej wyjść do ludzi, którzy szczerze i mocno mnie kochają. „Miłość prawdziwa wszystko znieśie” - tak słyszałam. Ale czy w moim przypadku to okaże się prawdą? Czas pokaże.



I RZEZBA WOLNOŚCI

PO CO TE ŻELASTWO, ZrOM? PRZECIEŻ MAMY RZEŹBIĆ, TO CHYBA POWINNA TU BYĆ GLINA, DREWNO ALBO JAKIŚ KAMIENŃ.

Kolorowy spacerniak, pełno ludzi, sprzęt do spawania i my, kilka dziewczyn, zdziwionych, podkorytowanych, trochę niepewnych. Wiemy tyle, że mamy robić rzeźbę. Na początek poznajemy się ze wszystkimi. Pawła Althamera już znamy, ściskamy się, witamy. Ale chłopaków stojącym przy sprzęcie nigdy nie widziałyśmy. To artyści z grupy „Reaktor”, będą nam pomagali przy tym projekcie.

Paweł nas wprowadza: zrobicie rzeźbę, podstawę do małej rzeźby, którą wcześniej lepiłyście z gny. Mamy same zdecydować, co to ma być. Rozmawiamy, padają pomysły, w końcu zapada decyzja: to będzie postać biegnącej kobiety, która *chae* się wyrwać na wolność.

Czas zabrać się do pracy. Zakładam rękawce i ciężki fartuch, na twarz wsuwam dużą maikę z przyciemnianą szybką. Trochę się trzęsę. Mam spawać - pierwszy raz w życiu!

- Musisz dotykać elektrodą do tych dwóch kawałków, które chcesz ze sobą połączyć, w miejscu, gdzie się stykają. Powolnymi, okrężnymi ruchami, aż zrobi się takie jeziorko.

- Dobra - dotykam, ale elektroda się !!rzykleiła. I jak ja mam tym kręcić? O, odkleiła się! Kręcę, faktycznie robi się jeziorko. Udało się. Jestem spawaczem.

Każda z nas mogła *tego* spróbować. W końcu debiutujemy w rzeźbiarsko-spawalniczym świecie. Łączymy ze sobą części konstrukcji, kawałek po kawałku. Czas zleciał nie wiadomo kiedy. Przychodzi koniec zajęć. Nie chce nam się rozstawać z tymi fajnymi ludźmi i naszą rzeźbą.

ODLEW

Monika prawie leży na krzeselku, głowę ma odchyloną, niebieski silikon powoli rozlewa jej się po jej twarzy. Robimy odlew, by nasza rzeźba zyskała oblicze. Zajmują się tym Witek i Ania. Ciekawe jesteśmy, jak się robi taki odlew. Każda po trochu podgląda. W międzyczasie pakujemy w naszą rzeźbę różne gumy, siatki. Przemek zrobił piękny pośladek z gumowej rurki. Gdzieś na boku powstają włosy, z worka pleciemy piękny warkocz. Nie do wiary, że te śmiecie tak fajnie wyglądają.

Silikon zastygł na twarzy. Można zdejmować. Nie jest to takie proste: włoski na twarzy Moniki przyczepiły się do silikonu. Można powiedzieć, że ma darmowe woskowanie. Monika może mówić - pytamy ją, jak było. „Trochę strasznie. Najgorszy był moment, gdy wciągnęłam gorące powietrze do nosa. Bałam się, żeby mi dziurek nie zatkało i myślałam sobie: żebym tylko mogła oddychać. Chyba nie umiałabym się powiesić, to musi być straszne, tak się dusić”.

Wychowawca robi zdjęcie odlewu. Na zdjęciu widać niebieską twarz - jest piękna.

SZLIF

Naszą rzeźba została popsuta. Zrobiły to jakieś idiotki. W duchu ich nienawidzę - mówi oburzona Monika. W tej rzeźbie jest tyle naszych emocji i pracy, a tu jakiś debil musi swoimi łapskami to zniszczyć. Naprawiamy naszą popsutą rzeźbę. Na szczęście da się ją poprawić, chociaż nie wróciła do poprzedniego stanu.

Twarz jest już odlana w gipsie. Wygląda bardzo realnie, została na niej nawet jedna wyrwana brew i jedna rzęsa. Widać fakturę skóry. Chłopaki z „Reaktora” mocują twarz rzeźby. Całość wygląda bosko. - Chłopaki, co to za grupa: „Reaktor”? - pytam. Czym wy się właściwie zajmujecie? - Tę grupę tworzy kilkoro artystów, poznaliśmy się na studiach.

Wynajęliśmy dużą pracownię, utrzymujemy ją wspólnie i razem tworzymy. - A czym zajmujesz się teraz? - pytam Pawła, który z paska tworzy dłoń rzeźby. - Robimy nagrody dla marki Orlen Verva - będą wyglądały jak węże od dystrybutora na stacji benzynowej, tylko pistolet będzie w kształcie orła.

Paweł jest bratem Konrada, kolejnego artysty z grupy, który nam pomaga. To ciekawie, że w ogóle nie są do siebie podobni, choć obaj są bardzo fajnymi ludźmi.

No i nadeszło to, co nieuniknione. Zakończenie pracy. Patrzymy na naszą rzeźbę. Gdybym robiła ją sama, to niektórych rzeczy bym nie włożyła - w tą naszą „Wolność”. Ale i tak bardzo mi się podoba. Rozglądam się po wszystkich. Jesteśmy dumni z siebie i trochę smutni, że to już koniec. Artyści też.

Monika



FOTO: MAŁGORZATA BRUS



)) IĄCZYMY ZE SOBĄ CZĘŚCI KONSTRUKCJI, KAWAIEK PO KAWAIKU. CZAS ZLECIAr NIE WIADOMO KIEDY. NIE CHCE NAM SIĘ ROZSTAWAĆ Z TYMI FAJNYMI LUDŹMI I NASZĄ RZEŹBĄ ((



CZYM JEST DLA MNIE SZTUKA?

Sztuka to jest dla mnie w teatrze. Lubię patrzeć, jak aktorzy grają swoje role i odgrywają różne sceny. Bardzo mi się podobała pani Koterska, grająca monolog. To było dla mnie wielką sztuką, aby jedna osoba mogła odegrać tyle ról. To, co pokazała ta pani, było czymś, czego nigdy w życiu nie widziałam. Chciałabym umieć tak zagrać.

Sztuką było też dla mnie zagranie pierwszej roli w życiu, w naszym więziennym przedstawieniu. Z początku ciężko mi było się przełamać, ale po paru próbach udało mi się wcielić w rolę. W efekcie bardzo mi się podobało nasze przedstawienie i to, jak dziewczyny potrafiły zagrać.

Moim zdaniem ta sztuka była bardzo potrzebna, żeby przedstawić ją ludziom, którzy nigdy wcześniej nie mieli do czynienia z narkotykami. Wiele osób poruszyło to, co zagrałyśmy i do wielu, mam nadzieję, dotarł przekaz, który chciało pokazać to przedstawienie.

Sztuka może pomóc w resocjalizacji, gdyż mogłyśmy się skupić i robić coś w grupie. Myślę też, że pomogło nam to w tworzeniu czegoś razem, co może owocować w przyszłości.

Magda

Rzadko spotkać można się ze sztuką, szczególnie tu, w tym miejscu. Jednak z powodu nudy, panującej w więzieniu, zdarza się, że ktoś coś narysuje, napisze – na potrzebę własną lub dla kogoś, aby sprawić mu radość. Sztuka w więzieniu jest efektem nudy.

Marta

Sztuka to możliwość wyrażania swoich uczuć, tęsknot. Tak naprawdę to wypowiadam się tylko na podstawie tego, co mogłam poznać tutaj. Dzięki ludziom, którzy poświęcili nam czas – coś w ogóle zobaczyłam. Spotkanie z muzyką Lutosławskiego to akurat był czarny humor, jego dźwięki kojarzyły mi się z lękiem i grozą. Jednak każde zajęcie to wejście do innego świata. Może to być świat nieznan, lecz wszystko, co daje tu wolność, jest wyzwaniem.

Przedstawienie filmów Pawła Althamera wzruszyło mnie. Nigdy nie byłam uzależniona od narkotyków (choć coś tam próbowałam), więc patrzyłam na to jak na eksperyment. Chociaż był moment, że chyba poczułam w sobie element zadróżki, że mógł tego spróbować – mowa o chwilowym odczuciu.

Lubię chodzić na wszystkie spotkania. Czekam na nie. I choć o wielu rzeczach nie mam pojęcia, to próbuję zwyczajnie zrobić to, co jest tematem spotkania. Nie zastanawiałam się, czy ma to coś wspólnego z resocjalizacją – nie interesuje mnie to. Ważne, że mnie cieszy. I że mogę coś opowiedzieć mamie.

B.Z.

Sztuka to dla nas abstrakcja, piękno, ćwiczenie wyobraźni! To ucieczka od szarej rzeczywistości w świat fantazji.

Siwa i Blanka

Sztuka to przede wszystkim zabawa, w której stykam się z czymś nowym, nieznanym, a jeśli nieznan – to dla mnie ciekawe. Nigdy wcześniej nie pomyślałabym, że muzykę można przedstawić namacalnie, poprzez papier i sznurek. Nie wiem czy to ma jakikolwiek wpływ na resocjalizację. Wiem, że dzień, w którym coś się dzieje, jest dobrym dniem.

Poza tym lubię ludzi, którzy czymś się fascynują, robią to, co im w duszy gra. Po części zarażają nas swoimi pasjami. Na pewno po takich spotkaniach zawsze boli mnie głowa – ale to z powodu emocji.

Monika



ILUSTRACJA: JOANNA BIEŃKOWSKA

MÓJ PRZYJACIEL

KINGA Z.

Paweł ma 30 lat i jest ważną dla mnie osobą, bo to dzięki niemu po części żyję, za co bardzo mu dziękuję. Nie będę tu o tym pisać, bo to temat zamknięty i nie chcę o tym mówić.

Poznaliśmy się przypadkiem, gdy właśnie miałam problem i on mi pomógł go rozwiązać. Został chrzestnym mojej córki, tak zaczęła się nasza przyjaźń, a słowa, jakie wtedy powiedział, brzmiały: „Zawsze możesz liczyć na mnie i na moją pomoc”. Nigdy mnie nie zawiodł, a ja jego tak – czego bardzo żałuję. Nie utrzymuję z nim w tej chwili kontaktu, bo jest mi wstyd za złamanie danego mu słowa.

Pewnie zapytacie, czemu on nie odezwie się pierwszy, albo coś w tym stylu. Paweł nie szuka ze mną kontaktu, bo jest przyzwyczajony do moich zniknięć na tak długo, często mi się to zdarzało. Nikt też mu nie powie, że siedzę, bo nie mamy

wspólnych znajomych. W końcu zdobędę się na odwagę i odezwę się do niego, ale potrzebuję na to czasu. No cóż... czas leczy rany.

MARZENA

Miałam jednego w życiu przyjaciela, a raczej przyjaciółkę. Znałyśmy się od przedszkola, a przyjaźń nasza trwała do końca podstawówki. To z nią był pierwszy papieros, pierwsze piwo, pierwszy buch trawy... Zwiedziłyśmy stopem pół Polski: jeździliśmy nad morze, w góry, na złoty hipisowskie. Do niej uciekałam, kiedy w domu było piekło. Zawsze mogłam na nią liczyć i ona na mnie też.

Niejednokrotnie przekonaliśmy się o tym, że nasza znajomość to coś niezwykłego – to taka miłość bez żadnych podtekstów, bezinteresowna i wzajemna. Przez moje ćpanie straciłyśmy kontakt, ale nigdy o niej nie zapomnę. Bardzo chciałabym coś takiego jeszcze przeżyć.



ROZMAWIAM Z WYSOKĄ DZIEWCZYNĄ W NIEBIESKICH OKULARACH. NIE TYLKO OPRAWKI JEJ OKULARÓW SĄ NIEBIESKIE, TAKŻE WIĘKSZOŚĆ DODATKÓW, BO BARDZO LUBI TEN KOLOR. W WIĘZIENIU OBCHODZIŁA SWOJE DZIEWIĘTNASTE URODZINY, ZALEDWIE TRZY MIESIĄCE PO ARESZTOWANIU.

PAMIĘTA SWÓJ PIERWSZY TORT ZJEDZONY TUTAJ - BYŁ Z RODZYNKAMI. TAKICH URODZIN ZA KRATKAMI BYŁO OD TAMTEJ PORY JUŻ KILKANAŚCIE.

DZIEWCZYNNA

W NIEBIESKICH OKULARACH

Jakie masz marzenia, po tak długim czasie spędzonym w więzieniu?

- Zjeść przy stole obiad z rodziną.

A co by było na ten obiad?

- Nieważne. Chciałabym usiąść ze wszystkimi przy stole i porozmawiać spokojnie. Tego mi brakuje. Chciałabym też pogłaskać psa, w ogóle chciałabym mieć dostęp do zwierząt. Marzy mi się też nauczenie języka migowego, bo kojarzy mi się to z niesieniem pomocy.

Jak można pomagać, znając język migowy?

- Jak to jak? Jestem wtedy głosem dla niesłyszących. Chciałabym też oddawać krew i szpik. Niestety, nie jest to możliwe.

Przez taką pomoc szukasz odpokutowania, za to, co zrobiłaś?

- Nie. Jeśli bym miała odpokutować, to chyba musiałabym pracować w hospicjum, tam gdzie co chwilę spotykasz się ze śmiercią i nie możesz nic zmienić - taka praca wydaje mi się najcięższa.

Spędziłaś w więzieniu prawie tyle lat, ile przeżyłaś na wolności. Do czego najchętniej wracasz pamięcią?

- Coraz mniej wspominam tamtą stronę. Jeśli już, to czasy, gdy byłam mała. Pamiętam wakacje z moją mamą w Bułgarii, łowienie ryb z tatą - bardzo to lubiłam. Bliskie jest mi też wspomnienie babci i jej sadu. Uwielbiałam kłaść się tam na kocu. Często nie zwracałam uwagi na zgniłe jabłka i gdy koc wracał umazany jabłkami, babcia nie była tak

zadowolona jak ja. Pamiętam też moje relacje z mamą i tatą. I swoją samotność.

Teraz zamknij oczy. Mówię: „szczęście” - co widzisz?

- Pokój. W nim moja rodzina. I dużo radości.

Mówię: „przyszłość”...

(Długo się zastanawia). - Widzę mamę, jak stoi nad moją głową i pociesza, bo nie mogę znaleźć pracy. Jednak najbardziej chcę zdążyć się odwzajemnić za to, co moi najbliżsi robią teraz dla mnie. Chciałabym zdążyć jeszcze pobyc przy nich i dla nich. Umyć мамie okna, skoczyć po chleb, chcę być, być... i być.

Rozmawiała: Monika

LIST OD KRZYŚKA

Witam,

mam na imię Krzysztof, siedzę na Białołęce. Dowiedziałem się o Waszej gazecie na spotkaniu, na którym były dziewczyny z Fundacji „Dom Kultury” i Wasz redaktor, Leszek. Postanowiłem odnieść się do jednego z artykułów: „Co znaczy siedzieć”.

Jestem doświadczonym życiowo multi-recydywistą. Choć mam czterdzieści lat, to dwadzieścia z nich spędziłem w zakładach karnych; poprawczaków i innych instytucji, które miały mnie wychować, nie wspomnę. Siedzenie to dla mnie samotność wśród otaczających mnie, obcych ludzi. Bez najbliższych oraz bez prawdziwych przyjaciół.

Siedzenie jest nieodłączną częścią mnie - genetycznie i atawistycznie uwarunkowanego do odbywania kary, któremu lepiej się żyje tu, niż na wolności. Nie zrozumcie mnie źle: wolność jest kochana, upragniona, wyśniona... Jednak jest ona dla mnie całkowitą abstrakcją. Jest tylko słowem, pojęciem tak trudnym do ogarnięcia, jak Bóg czy diabeł, bezinteresowna miłość czy przyjaźń damsko-męska bez seksualnych podtekstów.

Siedzenie nie przeraża mnie. Doskonale znam tutejsze życie i jego mechanizmy.

Męczące w nim są tylko niektóre „przeszkadzajki”, typu: głupi, chamscy ludzie, codzienna monotonia, kierat przyzwyczajęń i mentalnej kastracji. Ale przecież życie na wolności też może być pewnego rodzaju więzieniem, które sami sobie stworzyliśmy - konformizm czy korporacje, dulszczyzna i akuratność. Zresztą na wolności też można być samotnym, żyjąc z kimś - czy raczej obok kogoś.

Pisałem to ja, Krzysiek...

P.S. Bym zapomniał o najważniejszym, gazetka jest „malina”, tematy niewąskotorowe. Pozdrawiam Was wszystkich i proszę o odpowiedź. Bez podtekstów i przyjaźni, mam żonę.

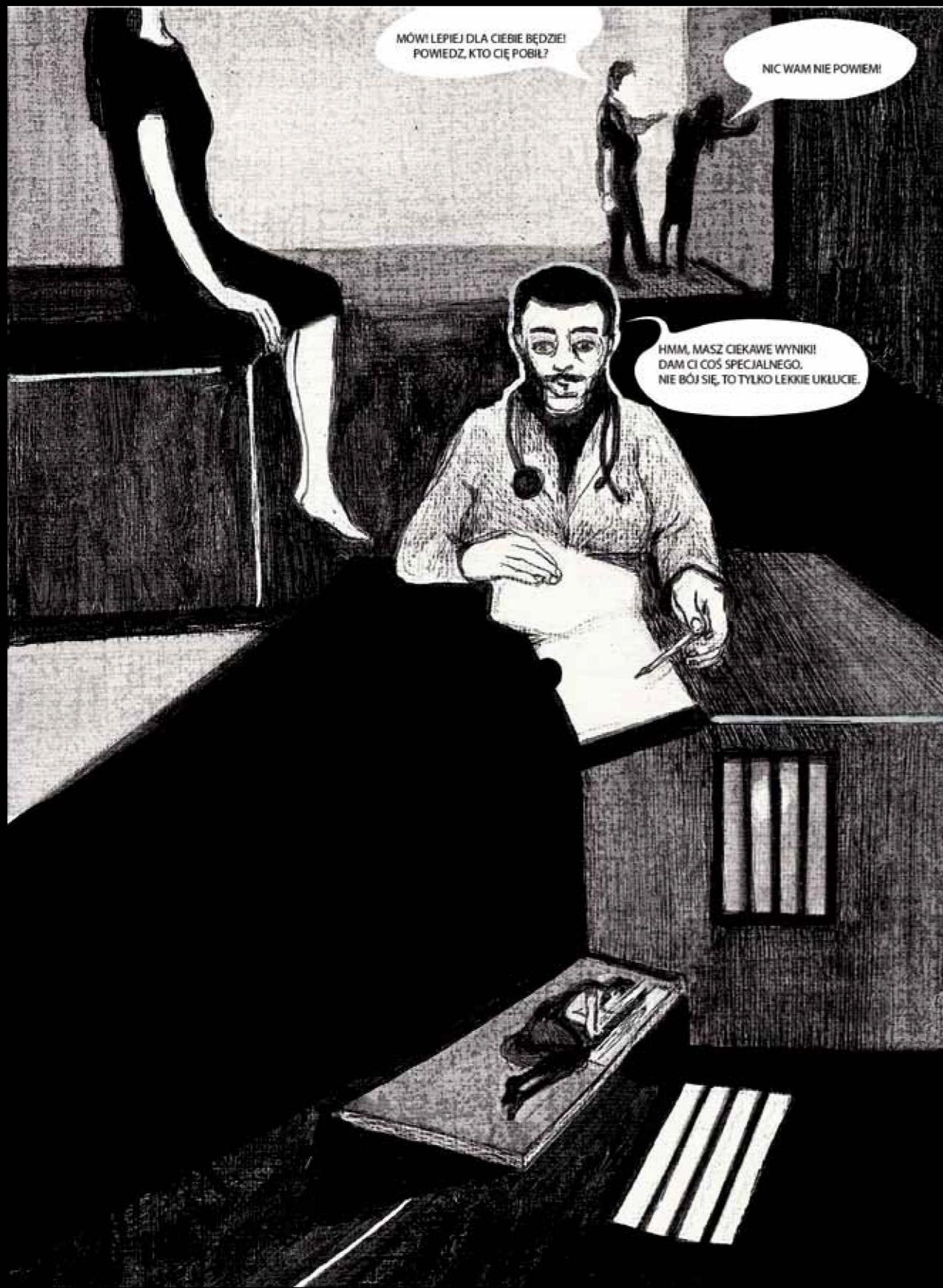
LUNA PONOWNIE TRAFIA NA KAMCZATKĘ

LUNA

DZIEWCZYNA Z GWIAZD

Dialogi: O. DZO. NE Z ARESZTU ŚLEDZCEGO
WARSZAWA-GROCHÓW
Ilustracje: DOBRI AW. A BORKAŁA
Pomysł: LESZEK WEJCMAN





SELENA Z TĘSKNOTY I BÓLU PŁACZE ZA MAMUSIĄ

KIEDY TEN KOSZMAR SIĘ SKOŃCZY?
MAMUSIU, WRÓC PROSZĘ.

SELENKO, KOCHANIE, JESTEM Z TOBĄ,
WIEM, ŻE ZAWIODŁAM, ALE WRÓCĘ,
OBIECUJĘ!

ROZPADAM SIĘ!
CO ON MI ZROBIŁ?

MAM MOCI
MOGĘ WSZYSTKO!

SŁOWNIK

*reçe – wity
nogi – szkity
radio – betoniara, bałach
zapalniczka – kopsałka
wychowawca – wychówek
korytarz – prosta
wyprawka z magazynu – kostka*

W KRATKĘ

Magazyn „W Kratkę” powstaje wg systemu szkoleń komunikacyjnych Lekcja Pisania.

www.lekcjapisania.pl

Wydawca: Fundacja „Dom Kultury”
www.fundacjadomkultury.pl

Kontakt listowny z Redakcją:

Fundacja „Dom Kultury”
skr. pocztowa 62. 00-981 Warszawa 91
E-mail: redakcja@wkratke.org.pl
www.wkratke.org.pl
Facebook: W Kratkę

Redakcja

Redaktor naczelny: Leszek Wejcman
Redaktorka wydania: Monika
Zespół: osadzone z Oddziału VI i VII
Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów
Dyrektor artystyczny: Magda Byczewska
Nakład: 200 egz.

„W Kratkę” jest pismem wydawanym bezpłatnie. Można nam pomóc na dwa sposoby:

1. Polubić nasz profil na Facebooku: W Kratkę.
2. Dokonać dowolnej wpłaty na konto Fundacji „Dom Kultury”:
Nr konta: 56 1160 2202 0000 0001 4191 3221
- w tytule: „Fundacja Dom Kultury - W Kratkę”.

Każda pomoc jest dla nas nieoceniona, za każdą serdecznie dziękujemy.

Prenumerata

Prenumerata jest płatna (tylko koszty druku i wysyłki). Szczegóły: prenumerata@wkratke.org.pl

„W Kratkę” – magazyn osób osadzonych – powstaje w Areszcie Śledczym Warszawa-Grochów. Dyrektor: mjr Zbigniew Królikowski.
Opieka merytoryczna: szer. Ewa Smolińska.

Korzystanie z tekstów

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne korzystanie ze wszystkich tekstów

publikowanych w magazynie „W Kratkę” – w całości lub we fragmentach – pod warunkiem podania źródła i autora tekstu (Creative Commons: „Uznanie autorstwa 3.0 Polska”).

Redystrybucja

Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne publikowanie i redystrybucję – w całości, bez dokonywania skrótów i na użytek niekomercyjny – magazynu „W Kratkę” (Creative Commons: „Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska”).

Materiały graficzne

Wydawca nie jest właścicielem praw autorskich do materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę” i w związku z tym **nie udziela** zgody na osobne wykorzystywanie prac i materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę”. Mogą być one rozpowszechniane wyłącznie jako element całego wydania magazynu „W Kratkę” (patrz punkt „Redystrybucja”).